

D37/21

BIULETYN KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



SOLIDARNOŚĆ

nr.

17

4-XI-1981

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

/.../ Doradzałbym wszystkim rządzącym, którzy mają niewiele do zaoferowania swoim poddanym, aby zaczęli od pozbawiania ich wszystkiego; ockolwiek bowiem dadzą im potem, stanie się wielkodusznym gestem /.../

G. Herling-Grudziński - Inny Świat

Aktualne DokumentyODEZWA DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Zarząd Regionalny "Dolny Śląsk" NSZZ "Solidarność" w imieniu przewodniczących KZ zakładów pracy zgromadzonych w dniu 27.X.1981 r. w Dolnym we Wrocławiu stwierdza:

NSZZ "Solidarność" reprezentuje zdecydowaną większość ludzi pracy, bezskutecznie domaga się dostępu do radia i TV oraz społecznej kontroli nad gospodarką, handlem i finansami państwa. Jako absurdalny argument przeciwko naszym żądaniom zarzuca się nam chęć przejęcia władzy, obalenie ustroju, podważanie sojuszy. Stwierdzamy, że rząd, który nie ma nic do ukrycia przed społeczeństwem nie powinien bać się kontroli. Jednocześnie poprzez środki masowego przekazu, a zwłaszcza TV prowadzi się przeciwko NSZZ "Solidarność" wrogą i kłamliwą propagandę, zaś społeczeństwo zastrasza się rozpadem państwa i utratą niepodległości. Istotne jest, że Rząd ani razu nie przedstawił społeczeństwu na czym polegać miałaby utrata naszej niepodległości i kto miałby jej nas pozbawić!

Władza stosuje represyjne środki przeciwko "Solidarności" za rzekomo antynarodowe wystąpienia. Wypaczono sens apelu do żołnierzy WP skierowanego przez Zarząd Regionu "Dolny Śląsk" nie podając jego treści. Związek nasz oskarża się o naruszenie porządku i prawa. A przecież art. 83 p. 2 Konstytucji PRL stanowi, że urzeczywistnieniu wolności służy oddanie do użytku ludu pracującego i jego organizacji m.in. środków łączności i radia, zaś art. 86 pkt. 1 stanowi, że obywatele PRL uczestniczą w sprawowaniu kontroli społecznej nad węzłowymi problemami naszego kraju. Stwierdzamy również, że nasz Związek ma prawo nie tylko kwestionować decyzje władzy lecz zgodnie z art. 2. pkt. 2 Konstytucji przedstawiciele ludu w Sejmie i Radach Narodowych są odpowiedzialni przed swymi wyborcami i mogą być przez nich odwoływani. Jasne jest więc, kto tu działa wbrew prawu i to konstytucyjnemu, Rząd czy "Solidarność"?

Do użytku wewnątrzwiązkowego

Tak więc blokowanie dostępu do radia i TV „Solidarności” i innym organizacjom społecznym, jak również pełnej kontroli społecznej nad poczynaniami Rządu jest jawnym pogwałceniem najwyższego aktu prawnego w naszym Państwie.

Użycie przez Rząd jakiegokolwiek przemocy przeciwko społeczeństwu czy też pozbawienie „Solidarności” jej zdobyczy będzie zdradą narodu. Wzywamy Sejm PRL jako najwyższy organ władzy państwowej w Polsce do podjęcia natychmiastowych działań w celu zapewnienia „Solidarności” nieskrępowanego dostępu do radia i TV oraz pełnej kontroli nad produkcją, handlem i finansami Państwa.

Wrocław, 27.10.1981 r.

Zebranie Przewodniczących
Komisji Zakładowych Oddziału
Wrocławskiego Regionu
"Dolny Śląsk".

LIST DO CZŁONKÓW KOMITETU CENTRALNEGO PZPR
ZEBRANYCH NA V PLENUM 1981 r.

Szanowni Towarzysze!

Jak zapewne część z Was pamięta, byłem tym, który przed rokiem zaangażował swoje nazwisko w kampanię na rzecz przetrwania naszej partii, uważałem, że dla dobra kraju należy ją odrodzić i połączyć z własnym narodem, uważałem to za konieczne i możliwe, tak samo jak tysiące podobnych do mnie.

Na uprzednim plenum zaakceptowaliście usunięcie mnie z partii pod byle okazjonalnym pretekstem. Trudno, Wasza sprawa, Waszych sumień, Waszej wyobraźni politycznej. Nie zamierzam się tu bronić, nie pora na osobiste sprawy. Zamierzam powiedzieć Wam coś, czego - obawiam się - nie usłyszycie na Waszym plenum: parę twardych słów od spokojnego człowieka o realiach, parę słów, które może choć trochę otrząsną część z Was z tej maligny samozniszczenia, jaka w ostatnim czasie opanowała niektórych członków Komitetu Centralnego i aktywu.

Po pierwsze, partia, która doprowadziła gospodarkę swego kraju do bankructwa, a naród do racjonowania żywności w 36 lat po wojnie, musi dla uzyskania akceptacji społecznej długo i cierpliwie pracować, nawet jeśli zmieni swe kierownictwo. Z dnia na dzień, ani okrzykami, ani uchwałami, ani groźbami tego się nie osiągnie. Tu się nikt niczego nie zleknie. Najwyżej - wyśmiejcie albo się rozśmiejcie. Więc trzeba lat - i skromności.

Po drugie, partia nie akceptowana społecznie musi zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji. Nie może obrażać się na swój naród. Wypędzacie swoją robotniczą bazę, która chciała być i w partii i w "Solidarności", to samobójstwo polityczne. Rozdawać broń zawodowemu aktywowi partyjnemu - to groźba samobójstwa fizycznego. Broń, nawet nie nabita, raz do roku, jak mówią, sama strzela, a ten aktyw partyjny jest kroplą w morzu naszego społeczeństwa, nie poprą go ani żołnierze, ani milicjanci. Lud polski nigdy Was nie zabijał, towarzysze, lud polski nie łaknie krwi. Ale nie prowokujcie jego gniewu. Zwłaszcza gdy istnieje pełna szansa porozumienia z wszystkimi znaczącymi siłami kraju.

Po trzecie, na demonstracje siły naród może odpowiedzieć strajkiem generalnym. To nie jest sposób na przeżycie, ale Polacy - pamiętajcie o tym! - mają zdumiewającą zdolność samoorganizacji, strajk generalny wytworzy w parę dni tkankę samorządnych porozumień, siedząc współpracujących komitetów samopomocy i koordynacji, zakłady będą pracowały w stanie strajku, będzie szła produkcja i wymiana i tylko

władza nie będzie miała nic do powiedzenia. Trzeba coś wiedzieć o tym kraju - Polacy potrafili sobie dawać radę i przeżyć w warunkach nieporównywalnych z dzisiejszymi, bo pod okupacją hitlerowską, tego kraju nie zgniecie się restrykcjami a do terroru trzeba wykonawców. Polacy potrafią znakomicie przetrzymać akurat najgorsze, nawet lumpy i obiboki okazały się w chwili próby zdyscyplinowanymi, pomocnymi współobywatelami.

Po pierwsze, izolując się od narodu, pamiętajcie, że jest w nim dosyć zwolenników socjalizmu, by stworzyć wielomilionową socjalistyczną partię robotników, chłopów i inteligentów zdolną wspólnie, razem z wszystkimi pozostałymi siłami politycznymi i społecznymi kraju, gwarantować trwałość podstaw ustrojowych i nasze sojusze. Dziś nieciekawy nikomu nie możecie gwarantować, nawet samym sobie. Jeśli swoją lekkomyślnością decydująca część z Was zmarnuje tę ostatnią kartę, jaką partia dysponuje, autorytet osobisty przyzwoitości i dobrej woli generała Jaruzelskiego, żadną siłą nie zapewni Wam uczestnictwa w porozumieniu narodowym. Może to się okazać porozumieniem narodowym - bez Was. A przecież członkami partii po dziś dzień pozostaje wielu fachowych i kompetentnych ludzi, których wależytności przydadzą się każdej władzy, każdemu rządowi, ponieważ kandydaci do centralnej administracji państwowej nie rodzą się na wiecach i zebzaniach. Niech Wam nikt nie wmawia, że ktoś chce tu oddać władzę prawicy, bo nie daj Boże jeszcze w to uwierzycie sami...

Po piąte, musicie sami odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją partią chcecie być, czyje interesy chcecie przede wszystkim chronić i reprezentować. Czy chcecie być partią, której bazę społeczną i oparcie polityczne stanowi warstwa biurokracji, czy partią ludu polskiego, partią ludzi pracy, partią narodu. Namawiałbym Was na ten drugi wariant /choć może już za późno?/.

Zapewnijcie pracownikom biurokracji bezpieczną perspektywę jutra, ale nie więcej. I pomyślcie o długofalowym, wieloletnim, mądrym planie odrodzenia partii i pojednania się jej z narodem. Inaczej partia komunistów zejdzie znów do roli, jak przed laty, wyizolowanego, obcego narodowi marginesu.

Napisałem, co miałem do powiedzenia, bez owijania w bawełnę. Ale czas, żeby ludzie z głowami na karku, których wśród Was nie brakuje, zatrzymali tę partię w biegu do przepaści. I ktoś to musiał głośno powiedzieć. Bez strachu, że go zakrzywozą.

Owocnych obrad, Towarzysze. Nie życzę Wam źle. Bo i ten naród nie życzy Wam źle, a w swojej wielkoduszności potrafi nie pamiętać zbyt długo o błędach współrodaków. Nie zapomina tylko krwi i zdrady. Wszystkiego dobrego.

Stefan Bratkowski

LIST OTWARTY

PAN
MARSZAŁEK SEJMU
STANISŁAW GUCWA
W WARSZAWIE

Szanowny Panie.

Z podziwu godną łatwowiernością Pan i inni posłowie przyjęli za pełni wiarygodne informacje kolportowane w dniu 30 października 1981 r. przez Polską Agencję Prasową a następnie powielane przez "Życie Warszawy" oraz Dziennik Telewizyjny rzekomo mojej wypowiedzi w Trzebieńowie z okazji strajku ostrzegawczego w dniu 28.10.1981 r.

Wobec rozgłosu jakiegoś informacji ta nabrała na skutek uporczywego powtarzania jej w środkach masowego przekazu, a także w wyniku komentowania jej z trybuny sejmowej, kieruję do Pana niniejszy list.

Oświadczam, że w dniu 28 października 1981 r. nie byłem w Trzebiatowie, nie uczestniczyłem w spotkaniu załogi tamtejszej fabryki mebli, w tym czasie i w tym miejscu nie wypowiedziałem się na żaden temat. Znany i szeroko komentowany komunikat PAP z dnia 30.10.1981 r. jest kompilacją pomówień i insynuacji słów wypowiedzianych przeze mnie przy innych okazjach, cytatów wyrwanych z kontekstu różnych wywiadów i przemówień także z innego spotkania w Trzebiatowie. Tak prowokacyjnie spreparowany tekst nie posiada cech dokumentu, nie może być podstawą jakiegokolwiek oceny mojej postawy jako Polaka i działacza związkowego a tym bardziej bez sprawdzenia faktów nie powinien być przedmiotem oskarżeń padających pod moim adresem publicznie z trybuny sejmowej.

PANIE MARSZAŁKU

Życie milionów Polaków nacechowane jest cierpieniem i udręką. Codziennie w każdym polskim mieście setki tysięcy ludzi stoi w milczeniu przed sklepami, by zakupić towary najniezbędniejsze do życia. Ludzie nie znajdują możliwości otrzymania podstawowych leków w razie choroby, matki nie mogą uzyskać pożywienia dla niemowląt. Mimo tej ogromnej udręki całego polskiego narodu zachowujemy poczucie niezwykłej dyscypliny i spokojnie znosimy trudne warunki codziennego życia. Od chwili strajków sierpniowych cały świat podziwia rozsadek i zdyscyplinowanie polskich robotników. Taka postawa nas wszystkich uniemożliwia użycie metod policyjno-represyjnych wobec działaczy związkowych i innych osób upominających się o poprawę bytu ludności, o wymierzanie sprawiedliwej kary tym, którzy w ciągu kilku lat postavili nasz kraj w obliczu bankructwa. Istnieją w naszym kraju siły, które pragną w imię własnych partykularnych celów przeobrazić kierunek przemian społecznych, odwrócić bieg historii i spokojnie przebiegający dotychczas protest robotniczy przeobrazić w krwawe walki bratobójcze. W tym celu wobec naszego związku dokonuje się licznych prowokacji, są one społeczeństwu znane. Spreparowana przez PAP wiadomość o mojej rzekomej wypowiedzi w Trzebiatowie jest kolejną próbą poróżnienia społeczeństwa, przerzucenia na moje barki odpowiedzialności za wzrost napięć społecznych w kraju.

Tymczasem fakty przeczą wysuwanym zarzutom. Pomorze Zachodnie jest okręgiem, w którym nie wydarzyły się dotychczas żadne gorszące incydenty. To my, działacze związkowi od listopada 1980 r. nawiązaliśmy kontakt z wojewódzkim zespołem poselskim i staramy się wspólnie rozwiązywać najbardziej ważne kwestie społeczno-gospodarcze. W styczniu 1981 r. na posiedzeniu MKR w Szczecinie dyskutowaliśmy jako pierwsi w kraju wspólnie z posłami metody i możliwości realizacji porozumień postrajkowych. Prawdą jest również, że kilku posłów z tutejszych okręgów wyborczych nie przybyło na nasze zaproszenie, ignorując dotychczas wymianę poglądów ze Związkiem reprezentującym tak liczne rzesze ludzi pracy. Znamy także przyczyny istniejącego w Polsce kryzysu. Do przyczyn tych zaliczyć trzeba m.in. serwilistyczny stosunek polskiego parlamentu i Pana osobiście, jako Marszałka Sejmu do poczynąń byłego Rządu Piotra Jaroszewicza i Edwarda Gierka zaciągających nierozsądnie wysokie kredyty, które dziś spłacać musi naród polski. Należyta kontrola parlamentu nad poczynaniami Rządu dokonana w porę zapobiegłaby nieszczęściom milionów Polaków.

Prawdą jest, że w wielu rejonach kraju dochodzi ciągle do rozpaczliwych protestów ludzi pracy domagających się słusznie poprawy bytu. Reakcją Rządu na te wystąpienia, przybierające niekiedy postać strajków jest stawianie "warunków wstępnych rozmów" zamiast prób dokonywania poprawy zaopatrzenia w ramach istniejących możliwości. Dalszy kierunek działań władz państwowych zmierza do zastosowania siły wobec bezbronnych ludzi. Niech będzie mi wolno przytoczyć w tym miejscu sło-

wa najwyższego autorytetu moralnego we współczesnym świecie
"... w konflikcie między władzą a Ludem - raczej ma zawsze Lud"
/Jan Paweł II/.

Na sali sejmowej padły pod moim adresem słowa o braku kultury politycznej. Ataku na mnie z trybuny sejmowej nie mogę uznać jako zdarzenia incydentalnego. Atak taki jest fragmentem prowadzonej od dłuższego czasu kampanii propagandowej. W tym miejscu zmuszony jestem posłużyć się dowodami. Załączam do niniejszego pisma kopie trzech ulotek, zawierające wizerunki emblematów hitlerowskich, przedstawiających mnie w mundurze "SS", ulotki te są masowo kolportowane w Szczecinie. Wygląd i treść ich pozostawiam ocenie posłów. Ulotki te wykonane są doskonałą techniką graficzną i sygnowane niekiedy inicjałami "RSK" - łatwymi do rozszyfrowania. Oryginały ulotek złożyliśmy w Prokuraturze Wojewódzkiej z wnioskiem o ściganie sprawców, jak dotychczas bezskutecznym. Nigdy nie byłem, nie jestem i zapewne nie będę politykiem. Dlatego bardzo bym chciał by odnosić się do intencji moich wypowiedzi, które zawsze zmierzają do urzeczywistnienia tych pragnień, które wyrażamy od sierpnia a nie interpretować oddzielnie poszczególnych słów, by te moje intencje przeinaczyć. Proszę rozważyć pod czym adresem należy mówić w Sejmie o kulturze politycznej.

Marian Jurezyk

PRAWDZIWE ZAGADKI

Bywają pytania, na które trudno znaleźć racjonalną odpowiedź. Czy bardzo Czytelnika zanudzę, jeżeli na moment zatrzymamy się przy różnych statystycznych wyliczeniach? Otóż, według tychże, zbiory 4 zboż, wynosiły np. w r. 1937 w Polsce około 11,3 mln ton, a w r. 1938 - ok. 13,4 mln ton. Natomiast w latach ostatnich wahały się przeciętnie w granicach 20 - 21 mln ton; wyjątkiem były jedynie lata 1979/80 kiedy to spadły do 17 i 18 mln ton. W br. zebrano natomiast ponownie 21 mln ton.

Równocześnie w r. 1938 mieszkało na obszarze ówczesnej Polski około 35 mln obywateli, a w r. 1980 niewiele więcej, bo 35,7 mln. Czymże wobec tego wytłumaczyć fakt, iż przy prawie dwukrotnie niższej produkcji zboż, wystarczało ich nie tylko na rynek wewnętrzny, lecz i na eksport, dochodzący w r. 1938 do 380 tys. ton - a dziś nie starcza nawet 21 mln ton? Potrzeby szacuje się na 27 mln ton rocznie, w związku z czym od wielu lat trwa ogromny import, wynoszący 5,5 mln do nawet i 9 mln ton zboża rocznie.

Chęć rozwikłania tej zagadki każe przyjrzeć się obszarom konsumpcji. Może bowiem, skoro aż takie ilości zboża dziś nie starczą, to go o tyle więcej zjadamy? Otóż nie - albowiem na tak zwaną konsumpcję bezpośrednią przeznaczają się rocznie ok. 6,8 mln ton zboż, 700 tys. ton na potrzeby przemysłu, m.in. na alkohol. Reszta idzie pod nowe zasiewy, ale podobno przede wszystkim na pasze.

Ze statystycznych szacunków wynika, że bydło zjada rocznie mniej więcej 8 - 7 mln ton ziarna. Naiwnym wydawałoby się, że przy ilości 12,6 mln sztuk bydła, w tym około 6 mln sztuk krów - mleka, masła i serów brakować nam nie powinno. Realisci dobrze wiedzą, niestety, że jest inaczej.

Wracając jednak do zboża, to po dodaniu wszystkiego, co zjadają ludzie i bydło, co zużywa przemysł i co idzie pod nowe zasiewy, uparcie nadal pozostaje gdzieś nie rozliczone ładnych kilkanaście mln ton. Czyżby całą tę pozostałą resztę zjadały świnię? Według ubiegłorocznego czerwcowego spisu rolnego, w Polsce hodowano przeszło 21 mln sztuk trzody chlewnej. Było to tylko o 1 mln sztuk mniej niż w RFN, którą zresztą zamieszkuje 2 razy więcej ludności aniżeli Polskę. Zagadkowe jeszcze bardziej wydaje się to, iż przy

omal równej ilości trzody chlewnej, tam produkuje się dwa razy tyle mięsa wieprzowego co u nas. Podczas gdy u nas w r.1979 cała produkcja mięsa wieprzowego wyniosła ok.1,8 mln. ton, to w RFN - ponad 3,2 mln ton!

Dlaczego oni mogą robić ze swoich świń dwa razy więcej mięsa niż my z naszych, a i na dodatek jak, przy dwukrotnie większej liczbie ludności, obywają się bez kartek i reglamentacji pozostaje kolejną, a nierozwiązaną zagadką. Może po prostu ich świnie są dwa razy cięższe niż nasze? Lecz jeśli tak, to czy i żrą dwa razy więcej zboża i ziemniaków?

Ze statystycznych wyliczeń wcale to nie wynika. I zboża bowiem produkuje się u nich mniej, bo tylko 361 kg na 1 mieszkańca, podczas gdy u nas, w słabym roku 1979 było 492 kg na 1 mieszkańca. I ziemniaków mają również znacząco mniej, bo ledwie 14 mln ton, podczas gdy u nas - 42 mln ton. A zatem, jeżeli rzeczywiście na tucz trzody chlewnej zużywamy nie tylko astronomiczne ilości ziemniaków, lecz i miliony ton zboża, uzyskując w rezultacie wyniki bardziej niż godne pożałowania oraz coraz większe niedobory mięsa na rynku - to albo skala marnotrawstwa jest wręcz przerażająca - albo statystyka kłamie. Albo też, bo i takiej ewentualności niestety nie wykluczam - zamiast chodzić nogami po ziemi - chodzimy po niej na głowie!

Tygodnik Demokratyczny 41/81

TRWAŁE ROZDYSPONOWANIE ZASOBÓW PRZ NA DOLNYM ŚLASKU W LATACH 1975 - 1979

Przywiązanie chłopów polskich do ziemi i nie dająca się przezwy- ciężać niechęć do przebudowy rolnictwa według narzuconych schematów stanowiły przyczynę miernych postępów socjalizacji rolnictwa. Niski wskaźnik uspołecznienia ziemi skłonił pogrudniową władzę naszego kraju do zintensyfikowania wysiłków na rzecz upodobnienia struktury polskiej gospodarki rolnej do istniejącej w pozostałych państwach socjalistycznych. Lata siedemdziesiąte zdawały się sprzyjać takiej właśnie rekonstrukcji. Zaawansowany proces starzenia się wsi i brak następców, powodował wzmożoną podaż ziemi z podupadających gospodarstw chłopskich. Dostępność kredytów zagranicznych umożliwiła finansowanie inwestycji związanych z intensyfikacją i wzrostem zasięgu gospodarki wielkoobszarowej. Skapliwie korzystano więc z pożyczek dewizowych i nie szczędzono środków z innych źródeł na dotacje, import środków produkcji i kosztowne budownictwo w sektorze uspołecznionym, przejmującym grunty wypadające z sektora chłopskiego.

Obiecujące perspektywy socjalizacji rolnictwa skłaniały władzę do położenia przysłówiowego krzyżyka na całym sektorze indywidualnym. Polityka rolna, miała dbać o stworzenie optymalnych warunków produkcji tym, którzy dźwigali główny ciężar wyżywienia kraju, skoncentrowała się na usprawnianiu mechanizmów prowadzących do likwidacji gospodarki prywatnej. Jedną z metod ograniczania zasięgu gospodarki prywatnej była polityka gruntowa, mająca na celu niedopuszczenie do reprivatyzacji zasobów PRZ, będącego głównym instrumentem przeobrażeń agrarnych.

Zasady gospodarowania zasobami Funduszu sprecyzowane zostały najpełniej w piśmie ówczesnego ministra rolnictwa K.Barcikowskiego do wojewodów z dnia 23 marca 1974 roku. Wspomniany dokument nieznanym szerszemu ogółowi, nakazywał traktowanie planowych wielkości przejęć ziemi jako minimalnych. Zalecał też poszukiwanie nowych możliwości przejmowania gruntów chłopskich w celu przemierzania ich do jednostek uspołecznionych i szerszego korzystania

z możliwości przejmowania ziemi bez pośrednictwa PFZ. Jako pożądane formy bezpośredniego przejmowania ziemi polecał wykup i licytacje słabnących gospodarstw, wkłady członkowskie do RSP i SKR oraz wydzierżawianie ziemi od chłopów. Jest oczywiste, że wydzierżawianie to w rzeczywistości oznaczałoby trwałe przejęcie ziemi chłopskiej.

Pismo ministra Barcikowskiego zalecało także tworzenie nowych gospodarstw uspołecznionych na bazie gruntów PFZ, przyłączanie ziem chłopskich do kompleksu gruntów PGR, jeżeli postępowanie to oznaczałoby zmniejszenie rozproszenia gruntów należących do jednostek uspołecznionych.

- Chłopski popyt na ziemię miał być zaspokajany w ramach obrotu między samymi rolnikami. Formą uczestnictwa gospodarki prywatnej w zagospodarowaniu PFZ miały być dzierżawy o terminach uzależnionych od możliwości przejęcia tej ziemi przez gospodarkę uspołecznioną. Sprzedaż gruntów PFZ chłopom miała być ograniczona do minimum, nawet w tych rejonach, w których przejęcie ziemi przez sektor uspołeczniiony mogło nastąpić dopiero w odległej przyszłości. Jedynym praktycznie przypadkiem, w którym dopuszczano sprzedaż PFZ gospodarstwom prywatnym był ten, gdy chodziło o tworzenie dużych obszarów gospodarstw specjalistycznych....

Zgodnie z założeniami polityki rolnej sektor uspołeczniiony przejął przeważającą część gruntów rozdysponowanych trwale w omawianym pięcioleciu. Sposób rozdziału zasobów PFZ jednakże tylko w roku 1975 mógł satysfakcjonować ówczesnych decydentów, bowiem sektor indywidualny otrzymał zaledwie 5 % ogółu gruntów przekazanych trwale w rolnicze użytkowanie. Dalsze lata charakteryzują się znacznym wzrostem udziału sektora indywidualnego w nabywaniu gruntów PFZ. W roku 1977 udział ten sięgał niemal 40 %, ale w następnych latach wskaźnik ten wyraźnie zmalał, co dowodzi, że administracja rolna ponownie wzmożyła wysiłki dla ograniczenia repywatyzacji PFZ.

Głównym odbiorcą zasobów Funduszu były i pozostały państwowe gospodarstwa rolne. Udział rolniczych spółdzielni produkcyjnych wzrósł w przybliżeniu o 1/3 też wzrost ten wykazywał załamania. Zdecydowanie natomiast zmniejszono uczestnictwo SKR-ów w trwałym zagospodarowaniu PFZ - z blisko 1/3 w roku 1975 do 5 % w roku 1979 ..

Udział sektora indywidualnego w użytkowaniu ziemi zmniejszył się w ciągu 5 lat o 8,4 %, dzięki czemu średni dla Dolnego Śląska poziom uspołecznienia gruntów rolnych zbliżył się do 50 %. Wzrost ten byłby jeszcze pokazniejszy, gdyby uspołecznione gospodarstwa rolne zdołały zatrzymać cały przekazany im areal.

Powierzchnia zajmowana przez PGR i SKR w roku 1979 była jednak mniejsza od sumy posiadanej w roku 1975 i obszaru przekazanego z PFZ w latach 1975 - 1979. Przyjmując, że zarówno PGR, jak i SKR przejmowały ziemię wyłącznie z PFZ, można stwierdzić, że do roku 1979 PGR-y "zgubiły" niemal 14 % nabytków gruntowych, a SKR-y - ponad 67 %. Liczby te dowodzą nieliczenia się z rzeczywistymi możliwościami gospodarstw uspołecznionych w zakresie przejmowania nowych obszarów. Dowodzą też, że znaczne ilości gruntów wtłaczanych na siłę w sektor uspołeczniiony nie mogły być tam uprawiane i odłogowały ulegając dewastacji. Przedłużał się czas oczekiwania na włączenie tej ziemi w intensywną produkcję rolną.

Jedynie obszar spółdzielni produkcyjnych w omawianym pięcioleciu wyrósł o wielkość przekraczającą rozmiary nabytków z PFZ. Ten wzrost wynikał jednak przede wszystkim stąd, że spółdzielnie przejmowały część gruntów przekazanych uprzednio innym gospodarstwom uspołecznionym. Rozmiary przychoda ziemi w drodze przyjmowania nowych członków wraz z posiadanym przez nich gospodarstwem były znacznie skromniejsze.

Mimo, że dyrektywy ministra Barcikowskiego nie zostały w pełni zrealizowane, sposób gospodarowania zasobami PFZ przyczynił się poważnie do pogłębienia kryzysu rolnictwa w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Przeciążane zadaniami związanymi z zagospodarowaniem znacznych obszarów jednostki uspołecznione, nie były w stanie podołać temu zadaniu, chociaż wraz z ziemią do sektora uspołecznionego płynął nieustannie strumień środków finansowych i sprzęt, niedostępny rolnikom indywidualnym.

Poziom wykorzystania ziemi nie uległ poprawie. Ziemia zmieniała użytkownika i często pozostawała nadal nie uprawiana. Nie brak przypadków, w których jednostki uspołecznione marnowały nie tylko grunty zaniedbane, ale także i te, których poprzedni właściciel utrzymał je do końca w wysokiej kulturze rolnej.

Gospodarka narodowa odczuła nie tylko wysoki koszt przejęcia ziemi przez sektor uspołeczniiony /koszt trwałego zagospodarowania PFZ w tym sektorze przekracza 100 tys. zł na 1 ha/. Odczuwa także wzrost społecznych kosztów produkcji, gdyż koszty te w gospodarce uspołecznionej są wielokrotnie wyższe niż w sektorze chłopskim i nie znajdują odzwierciedlenia w osiąganych wynikach.

Ważnym i aktualnie bardzo dotkliwym następstwem wzrostu zasięgu gospodarki wielkoobszarowej jest także wysoka jej importochłonność obciążająca nasz nad wyraz niekorzystny bilans płatniczy.

Chęć skokowego zwiększenia poziomu uspołecznienia ziemi spowodowała ukształtowanie się niekorzystnego a w wielu przypadkach uniemożliwiającego racjonalną, czy wręcz jakąkolwiek gospodarkę rozłogu gruntów należących do jednostek uspołeczniionych. Wymagała także przeprowadzenia kosztownych scalień i wymian gruntów dezorganizujących produkcję indywidualnych gospodarstw rolnych.

Szczególnie bolesnym i prowokacyjnym wobec chłopów było przekazywanie gruntów spółdzielniom kółek rolniczych. Organizacje te, mające obsługiwać indywidualne gospodarstwa rolne przekształciły się w żenująco nieudaną karykaturę PGR-ów, marnotrawiących ogromnym kosztem znaczne połacie ziemi. Sprzęt należący do SKR-ów, zakupywany z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, a więc finansowany przez chłopów angażowany był przede wszystkim w uprawę własnego areálu SKR. Fakt ten odbijał się ujemnie na jakości i zakresie usług świadczonych gospodarstwom chłopskim, co przyspieszało upadek tych, które nie posiadały własnych maszyn i obejść się bez nich nie mogły. W rezultacie gospodarstwa te w przyspieszonym tempie przechodziły do PFZ, co oznaczało przeważnie dalsze dewastowanie należącej do nich ziemi.

Uporczywość władz w dążeniu do realizacji programu uspołecznienia ziemi bez oglądania się na konsekwencje stanowi jeden z głównych powodów dramatycznej sytuacji żywnościowej kraju. Konsekwencje tych zapędów odczuwa całe społeczeństwo, w największym jednak stopniu odczuwają je chłopci. Nie mogą oni powiększyć swych gospodarstw do rozmiarów umożliwiających racjonalną i nowoczesną produkcję i mają duże trudności z zakupem ciągników, maszyn, nawozów i węgla - co zmusza ich do katorżniczej pracy i skazuje na nędzną egzystencję.

Powstanie NSZZ RI stanowi jedyną szansę racjonalizacji gospodarki gruntami. Nieukrywana niechęć najwyższych czynników do tego związku przekonywującą dowodzi, że władza nie pogodziła się z myślą o odstąpieniu od dalszych prób stopniowej likwidacji gospodarki chłopskiej. Jest ona bowiem jedną z nielicznych już enklaw nie podlegających całkowitej kontroli władzy, dążącej od samego początku do podporządkowania sobie wszelkich form życia i gospodarowania.

Całokształt gospodarki gruntami winien bezwarunkowo należeć do autentycznego samorządu wiejskiego. Nie urzędnicy wykonujący ogórne polecenia ale chłopci, znający swój teren i znający się na produkcji rolnej winni decydować komu przekazać ziemię aby rodziła jak najwięcej i jak najprędzej.

A. Oryński "Nasza Ziemia"

Pismo NSZZ RI Solidarność Wrocław -
- Wałbrzych 18.10.1981 r.

" CZARNE DZIURY "

Mleko - produkujemy go rocznie 500 kg na głowę mieszkańca tj. dwa razy więcej niż USA /1/. Mimo to mleka i jego przetworów brak. "Wszystkie go brak - ale gdzie podziwiał się to, co jest i ile naprawdę jest poszczególnych surowców, wyrobów, artykułów? Gdzie jest czarna dziura, w której giną?"

Mięso - jeżeli wierzyć statystyce, produkcja mięsa stale u nas rosła osiągając w 1979 r. 3.264,5 tys. ton czyli około 93 kg na 1 mieszkańca. W tymże roku na rynek trafiło zaledwie 1.475,2 tys. ton. Jeśli tylko tyle wyniosło spożycie, chyba trudno nie zauważyć dość oczywistej, a i wcale pokażnej rozbieżności między produkcją a spożyciem mięsa. Podawany rząd wielkości 150 - 180 tys. ton eksportowanego mięsa rocznie, naprawdę nie może być szczególnie ważący na stanie rynku wewnętrznego, gdyż daje statystycznie ubytek zaledwie 5,4 kg mięsa rocznie na 1 mieszkańca. Tymczasem dwa lata temu w grę wchodziła różnica bynajmniej nie 150 - 180 tys ton, ale - jeśli wziąć pod uwagę tylko samo mięso prawie 1,5 mln ton /1/, czyli o 400 tys ton więcej niż wynosi całe tegoroczne zaopatrzenie kartkowe! Zagadka owych różnic czyli "czarnych dziur" pozostaje nie wyjaśniona, a na temat produkcji, spożycia i eksportu mięsa / w tym także tzw. wymiany pozaprotokółarnej / kraży tyle różnych wieści i plotek, że czas już chyba najwyższy wyjaśnić całą tą sprawę w sposób uczciwy i bez niedomówień. Mówi się, iż mięsa może zabraknąć, nawet na pokrycie tych minimalnych norm kartkowych, które ze swymi 36 kg na osobę wyrzucają nas obecnie poza spożycie w krajach europejskich i równają z najbiedniejszymi krajami Trzeciego Świata. Na kartkowe spożycie w roku 1981 przeznaczono tylko 1.100 ton mięsa!

Cukier - raczej miesięczne są zwiększone do 1,5 kg. Rocznie daje to około 960 tys ton, podczas gdy produkcja ma przekroczyć 1,6 mln ton. Czy społeczeństwo będzie się więc mogło dowiedzieć na co zostanie przeznaczona cała reszta /ok. 640 tys ton lub nawet więcej / cukru? "Czarne dziury" - czy zostaną również niewyjaśnione jak np. sprawa "złotego FON", odszkodowań dla ofiar hitlerowskich eksperymentów medycznych, dotacji koncernu Kruppa na potrzeby polskiej onkologii itd???

Wg Tygodnika Demokratycznego
przygotował Wojciech Prussak

SILY ANTYSOCJALISTYCZNE

(...) Jedną z podstawowych zasad rozumowania marksistowskiego jest ocena nie według intencji, lecz według obiektywnych skutków społecznych działań. Gdzie koncentruje się działalność antysocjalistyczna w Polsce? Na czym polega?

Do głównych działań antysocjalistycznych w Polsce należałoby zaliczyć:

- roztrwonienie pobranych za granicą pożyczek w kwocie przekraczającej 20 miliardów dolarów,
- przestępczo niegospodarność w inwestycjach i przejawiająca się w złej jakości towarów i robót,
- rabunkowa gospodarka środowiskiem przyrodniczym,
- prowadzące do załamania gospodarki transakcje handlowe.

Ścisła marksistowska analiza według wyników działań, a nie według wypowiedzianych słów, musi doprowadzić do wniosku, że koncentracja sił antysocjalistycznych nastąpiła na szczeblu ministerstw, zjednoczeń i urzędów wojewódzkich. "Skazuje na to rozmiar szkód.

Potwierdził to też, innymi słowy, premier Pińkowski, mówiąc 29.01.81 że nie może prowadzić reformy, bo jej nie wykonałby aparat adminis-

cyjny. Do tego dochodzi, zamierzona lub nie, nieudolność. Jak administracja chce prowadzić reformę, jeżeli od dwóch lat nie potrafi załatwić sprawy prenumerat i szeregu drobnych kwestii. Ponadto, rozmiary naruszeń prawa przez administrację są daleko większe niż przez ludność. Rozliczanie według wyników działań, a nie według mówionych intencji, nie jest czymś nowym w historii. Jeszcze przed Engelsem ewangelistą św. Mateusz pisał: "Po ich owocach poznacie ich".

Mirosław Kwiatkowski

Jedność 39 /57/ z 2.10.1981 r.

Polkowice 2.10.1981 r.

PANI WICEMARSZAŁEK SEJMU PRL

PROF.DR INŻ. HALINA SKIBNIEWSKA

Przesyłając na ręce Pani Profesor odbitkę artykułu opublikowanego w naszej prasie związkowej, uprzejmie prosimy o zaznajomienie się z jej treścią i przekazanie Sejmowi naszego górniczego przekonania, że głównym powodem obecnej ruiny gospodarczej naszego kraju jest nieefektywny, nieodpowiedzialny, rabunkowy handel zagraniczny. Nie jest ważne /.../ czy rubel transferowy jest przeliczany na 1,61 czy 1,45 dolara USA. Wystarczy nam z grubsza znajomość tego przelicznika abyśmy byli przekonani o bezsensie polskiego handlu zagranicznego. Jeżeli budujemy tysiące kilometrów rurociągu orenburskiego i płacimy miliardy dolarów za rury sprowadzane z RFN czy Japonii /tylko te kraje produkują je/, a rozliczamy się z ZSRR w rublach transferowych w takiej relacji, która daje nam kilka złotych za dolara - widzimy jasno jak "korzystny" robimy interes /.../ Tak oto tylko ta jedna transakcja pogrąża naszą gospodarkę na dziesiątki lat, a niestety dokonaliśmy takich wiele: - statki, elektronika, maszyny itp. Dla przykładu: W KGHM mamy 120 samochodów marki "ZIL", które nie są eksploatowane po prostu dlatego, że eksploatacja ich jest nieopłacalna. Zużywają one po 56 litrów benzyny na 100 km. Nasze polskie "Jelcze", o takiej samej nośności zużywają 26 litrów na 100 km, z tym, że paliwem tym jest olej napędowy. My nasze "Jelcze" eksportujemy do ZSRR, a "ZIL"-y stamtąd importujemy. Górnicy, ludzie szarej pracy mówią, że tak handlować mogą tylko albo idioci, albo nie Polacy. Przedkładamy na ręce Pani Profesor konkretne wnioski: 1. Sejm nasz /.../ musi zlecić przeprowadzenie kompleksowej analizy naszych umów handlowych /.../

2. Analiz winni dokonać eksperci bezstronni, a nie dyspozycyjni.
3. Na podstawie wyników analiz, pod nadzorem Sejmu należy dokonać weryfikacji umów handlowych, tak, aby rubel transferowy był miernikiem wzajemnych dostaw, ale tylko w tych przypadkach, gdy do wyrobu naszego nie wkładamy wsadu ze strefy dolarowej, a produkt nasz wykonujemy przy użyciu naszych rodzimych maszyn. Np. miedź, którą produkuje nasz Kombinat nie może być sprzedawana za ruble transferowe, bo zarówno w kopalniach jest urabiana przy użyciu maszyn zakupionych w strefie dolarowej, jak i w hutach wytwarzana przy pomocy urządzeń licencyjnych z tej strefy.
3. Sejm musi doprowadzić do normalnej sytuacji, aby o handlu zagranicznym zaczęli decydować ludzie odpowiedzialni, aby handel nie był tajemnicą przed społeczeństwem.

Jeżeli do tego nie doprowadzimy to gdybyśmy nawet zamęczyli naród na śmierć - nie wyprowadzimy naszej gospodarki z upadku, a społeczeństwa naszego z tego największego poniżenia przed światem.

Absolutnie nie zgadzamy się /.../ z takimi pouczeniami jakich udzielił społeczeństwu wicepremier Rakowski. A mianowicie: kontrolować możemy, proszę bardzo: sklepy, bazy, ale wyżej - magazyny, ministrów to wara, bo to stanowi zamach na władzę. Przecież tak było przez 38 lat i wynik mamy przed sobą /.../

Za 4500 członków NSZZ "Solidarność" w ZG "Polkowice" Przewodniczący KR
Piotr Serafin

„Semafor” Nr 13, str. 4

Żeby władza była władzą

Ogłąd dalej ze str. 4

Tak jednak nie jest. Usiłowania „Solidarności”, zmierzające do poszerzenia udziału społeczeństwa w kontroli poczyniła władza, określone są jako kontrewolucyjne, anachistyczne, wrogie, godzące w sojusze, a być może podważające również wodzącą rolę Słowa w naszym systemie państwowym.

Wydumanie tego zjawiska jest proste. Ewolucja naszego systemu politycznego przebiega inaczej, niż głosi to oficjalna doktryna i uroczyste deklaracje. Zamiast uspołeczniania państwa obserwowaliśmy bowiem konsekwentne, choć nie zawsze owocne, dążenia do zachowania ościelności władzy państwowej. A dzieje się tak dlatego, że władza nasza, nie będąca służą narodu, może się utrzymać tylko wówczas, gdy uścisła się jej nad nim zaprawa.

Sila władzy zależy od poparcia społecznego, od tego, jak znaczny jest odłam społeczeństwa, którego wolę realizuje istniejąca władza. W naszym przypadku baza społeczna władzy jest nader wąska, toteż i nasza władza jest władzą słabą. Dowiodły tego kolejne kryzysy, jakie przechodził nasz kraj, a w szczególności sierpień 1980. Okazało się wówczas, że władza pozostała emanacją, nie mogąc liczyć na wsparcie żadnej z podstawowych warstw społecznych. Jej panowanie (pomijając uwarunkowania zewnętrzne) wywodzi się bowiem z innego źródła niż wola społeczeństwa, czy choćby podstawowej jego części. Filarami tego panowania są: monopol środków produkcji, monopol środków przymusu oraz strażnicy jak ściana w oku monopolu informacji.

Dispozycje tymi środkami umożliwiły wyznaczanie siły władzy, bez strągowania realizującej własne interesy. Aparat władzy umożliwił podporządkowanie sobie, a co najmniej neutralizację, społeczeństwa, odcięcie od wpływu na losy kraju. Nie społeczeństwo kontroluje władzę, ale przeciwnie: władza kontroluje społeczeństwo. Zakres tej kontroli jest miarą wywołania siły władzy z ograniczeń, jakie obowiązują ją wówczas, gdy działa ona na podstawie mandatu społecznego.

Najnowsza historia Polski jest równocześnie historią uprzedmiotowienia narodu. Od momentu powstania PPR rozpoczęła działalność zmierzająca do bezwzględnej i definitywnej wyeliminowania wszelkich zorganizowanych sił społecznych realizujących swe własne, a nie narzucone, cele. Tutaj po wojnie zdołano wyeliminować partie polityczne, organizacje, zrzeszenia, towarzystwa, instytucje, reakcje itp., dających możliwość różnorodnego działania i wypowiedziania się narodu. Innym organizacjom pozostawiono co najwyżej sztyl, przekształcając je w instrumenty grające wyznaczone im role w dyrgowaniu centralnej partytury. „TO właśnie władzy — pisał J. Jedlicki — dokonano się wyłączenie społeczeństwa, jego upaństwowienie, zniszczenie ciał podlegających. Złamany został krąg społeczny, społeczeństwo obywatelskie, zdolne do niewymuszonej partycypacji, do inicjatywy, do solidarności — jeśli trzeba — sprzeciwu. I o to właśnie chodziło. Bo nie tylko potencjalny rywal polityczny, ale każde, najskrajniejsze nawet zrzeszenie, które zawiązało się samodzielnie, było traktowane podejrzliwie przez dyktando i funkcjonariuszy tego ogromnego koncernu (...)

Proces totalizacji, czy raczej elatyzacji życia został w 1958 r. zatrzymany, trochę nawet cofnięty, ale grupy i klasy społeczne nie odzyskały utraconej podmiotowości. Wszystko co miałyśmy otrzymać było łaskawym darem przywódcy i państwa.¹⁾

Spektakularnym przykładem traktowania społeczeństwa jest m.in. rozdział konstytucji, traktujący o podstawowych prawach i obowiązkach obywateli. W konstytucjach zachodnich państw demokratycznych prawa jednostek stanowią wartość nadrzędną i absolutną, a państwo ma pełnić w stosunku do nich funkcje służebne, stać na ich straży i przestrzegać ich. Prawa człowieka nakładają na państwo obowiązek ich niestrudzonego.²⁾

W konstytucji PRL, w artykułach 67-93, traktujących o prawach i obowiązkach obywateli nie sposób znaleźć ślad uznania przyrodzonych i niepozbawialnych praw jed-

nostek, jako wartości nadrzędnych, gwarantowanych przez konstytucję i strzeżonych przez aparat państwowy. Zdobieniem praw obywateli jest wola PRL, która „zasługuje, uznania, rozszerzenia” itp. Ujęcie takie oznacza, że np. nienużalność osobista nie przysługuje obywatelowi dlatego, że jest on człowiekiem, ale opiera się na ustawie. Że nie istniałaby, gdyby ustawa jej nie chroniła.³⁾

Ograniczone w prawach i pozbawione możliwości artykułowania swej woli społeczeństwo zostało zatomizowane dzięki rozbudowanemu systemowi dzielenia ludzi. Na partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących, fizycznych i umysłowych, chwalebnych i niechwalebnych, tych, których dzieł zdające na studia mała lub nie mają punktów na podobienie itp. Podzieliły je dezintegracji społeczeństwo, przekształcone w niezliczoną mnogość grup o odmiennym statusie, a co się z tym wiąże rozbieżnych, często sprzecznych interesach. Praktyka ta ma służyć zantagonizowaniu społeczeństwa, zepchnięciu go na drogę walki, zmierzającej do zniwelowania dzielących je i stale odnawianych różnic, co z kolei winno umożliwić solidarną wystąpienia narodu, o swe, w różnym stopniu realizowane, prawa.

Paradoksalnym skutkiem dążeń do dezintegracji społeczeństwa było stworzenie wspólnej płaszczyzny umożliwiającej integrację. Ludzie zrozumieli, że bez względu na przynależność im status i zróżnicowany stopień upośledzenia, łączą ich brak wpływu na kształtowanie własnego losu.

Działalność „Solidarności” jest walką o rewindykację niezbywalnych praw narodu zaniepokojonych przez władzę, wyzwolenia spod wpływu społeczeństwa i kierująca się wyłącznie własnym interesem. Nie jest to walka o przejmowanie władzy, ale walka o to, by władza służyła narodowi dotychczas ubezwłasnowolnionemu i degradowanemu, by władza była władzą, a nie hegemonem.

Jak każda inna władza, także i nasza nie zrezygnuje dobrowolnie z posiadanej pozycji i wpływów, a więc przyswili, ani z komfortu tej sorawolności, wynikającego stąd, że nikt jej nie sprawdza, ani nie rozlicza.

Determinacja społeczeństwa, dość już mającego zmożenia unokracznego panowania wywołanego aparatu, a przede wszystkim powstanie „Solidarności” i jej siła, stanowi naspawające optymizmem nowym w naszej sytuacji. Solidarność jest pierwszym od zkończenia wojny ruchem społecznym, który zrodził się z autentycznych pragnień narodu, a nie odgórnej inicjatyw. Jako autentyczny ruch społeczny nie nasuje do systemu, w którym nie może być niekontrolowane, nieskanalizowane, nie służące panowaniu nad społeczeństwem. Stąd właśnie historyczne reakcje tych, dla których władza ludu oznacza kres panowania nad narodem.

Proces odzyskiwania podmiotowości w naszym kraju nie będzie przebiegał ani łatwo, ani bez konfliktów. Konflikt to, a nawet konfrontacja, wydaje się jednak nieuniknioną, ponieważ są jedną drogą, jedynym sposobem wydarcia panującym tego, co zagarnęli, a co stanowi niezbywalne prawa obywateli. Niejednokrotnie strzeliłmy o gotowości skłania wszystkich środków dla zachowania istniejącego status quo, tak jednoznacznie nie odpowiadającego społeczeństwu. Groźba tych nie można lekceważyć. Panujący dysponuje sprawnym i rozbudowanym aparatem przemocy, mogą też liczyć co najmniej na aktywną przychylność kierownictwa naszych sąsiadów.

Należy pamiętać również, że partnerami w rozmowach z „Solidarnością” i autorami pogrążeń pod jej adresem są ludzie, których młodość i kształtowanie się osobowości przypadło na czasy stalinowskie, na okres nadojny panując; tego ubezwłasnowolnienia społeczeństwa. Byli oni wówczas terminatorami w sprawowaniu władzy, uczyli się niejako ze źródła najdoskonalszego samodziśwania. Pozostali też nieskorzy do ustępstw i zachłani w odzyskiwaniu straconego terenu. Poczynia jest tylko wtedy, gdy będą nieodwołalnie musieli.

Nowe Kierownictwo Solidarności nie może o tej zależności zapomnieć. Mierowalne ustępstwo (takie jak w sprawie bydgoskiej czy samarządki) spowoduje bowiem utrzymanie stanowiska władzy walczącej o tracące przywileje.

Andrzej Grynberg

¹⁾ L. Nowak, Polska droga od socjalizmu. Długo 81.

²⁾ J. Jedlicki, Forma i treść umowy społecznej. Wydawnictwo „Solidarność” MKZ NSZZ Wroclaw.

³⁾ L. Dembiński, Prawo i władza. Anet 38/1977.

© L. Dembiński, Biuletyn.

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA

/14/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cień zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami. Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

A będziesz na tyle silny, że przetrzymasz tortury, to i tak ciebie zasądzą, już choćby za to, że utrudniasz pracę NKWD ozym działasz na szkodę państwa, za co tak samo otrzymujesz wyrok. Czy przyznasz się czy nie, dostajesz wyrok skazujący na zsyłkę do pracy w łagrach, gdzie po kilku, czy kilkunastu latach niewolniczej pracy, o głodzie i chłódzie umierasz i nawet twoja rodzina nie wie gdzie i kiedy. Słuchałem opowiadania Aloszy jak strasznej bajki. Niestety prawdziwej, bo sam to wszystko później przeszedłem, choć w mniejszym stopniu. Przez miesiąc nikogo nie wzywali na przesłuchanie. Do naszej już i tak przepełnionej celi, wsadzili jeszcze 10 osób, w tym dwóch ukraińców, dwóch ruskich i sześciu Polaków. Jak zwykle w takich przypadkach, gdy do celi przychodził ktoś nowy, pytaliśmy się za co? Jeden ruski odpowiedział, że jest kierowcą i zrobił na lewo jeden kurs. Przewiół swojemu krajanowi /z jednego miasta i z jednej ulicy/ deputat węglowy państwowym samochodem w czasie pracy. Wszystko byłoby w porządku, gdyby świnia krajan nie doniósł na NKWD, że ja w czasie godzin pracy i państwowym samochodem przewiożem mu węgiel. Jemu nic za to nie było, ale mnie zamknęli. Z początku nie chciałem mu uwierzyć, ale z błędu wyprowadził mnie Alosza, z którym się zaprzyjaźniłem. Dodał jeszcze Alosza, że gdyby kierowca po takim kursie lewym poszedł na NKWD i doniósłby im, że temu krajanowi przewiożę węgiel, kierowcę puściliby, a zamknęli tamtego. Pozostali jak zwykle odpowiadali, że nie wiedzą za co. Bo tak było istotnie. Na przesłuchanie wzywali nas wszystkich, u których w celi zgoleźli kartki, jeszcze trzy razy. Za czwartym razem wzywali nas wszystkich i w pokoju sędziego śledczego była konfrontacja. Ustawiliśmy się w szeregu pod ścianą. Było nas trzynastu. Starszemu lieutenant Sokołow wywołał z szeregu jednego z naszych i kazał mówić wszystko co wie o naszej działalności szpiegowskiej. Ten bez zająknięcia wskazał na wykładowcę gimnazjalnego z biologii pana E. że jest prowodyrem, a my reszta szpiegami i buntownikami. Dodał, że pan L. organizował bunt w celi i masową ucieczkę z więzienia. Dyrektywy otrzymywał z zewnątrz - jaką drogą i od kogo - on nie wie. Wtedy Sokołow zwrócił się do niego i powiedział mu, że za to, że dopomógł władzom w odkryciu niebezpiecznej szajki, ozym okazał skrucę, zostaje zwolniony do domu. Widzieliśmy go kilkakrotnie jak wynosił paraszę z dalszych cel - przenieśli go z naszej celi do innej/. Po tym oskarżeniu staliśmy jak zacierani. Czuliśmy, jak grunt zapada nam się pod nogami. Byliśmy wprost zaszokowani tym co usłyszeliśmy. Gdy wyprowadzono prowokatora, Sokołow wyprowadził pozostałych do sąsiedniego pokoju, skąd pojedynczo wzywał nas na przesłuchanie. Kto nie chciał się przyznać - bo cały zarzut był jednym absurdem - tego brano do śledczego gabinetu i tam biciem stalowym prętem w zagojoną już ranę, aż do ponownego jej pęknięcia, zmuszali do przyznania się do "winy". Najgorzej wyszedł na tym pan L. Do przyznania się zmusili go tym samym sposobem co Aloszę. Po godzinie wiszenia przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów. I tak działając podświadomie, w najlepszej wierze pod sugestią śledczego lieutenant NKWD napisaliśmy na kartkach papieru, dostarczonego zresztą przez tegoż lieutenanta, coś w rodzaju skargi na służbę więzienną, zostaliśmy potencjalnymi przestępcami.

mi politycznymi, ba! szpiegami. Czym to groziło i jaki mogliśmy otrzymać za to wyrok, powiedział nam jeden ze świeżo przybyłych ruskich, ten, który był kierowcą i za przewiezienie węgla został aresztowany. Za takie przestępstwo dostaje się od dziesięciu do dwudziestu lat "isprawiłnych tiaziołych trud-lagieriej". Nie była to bardzo pocieszająca wiadomość, ale gdy weźmie się pod uwagę to, że za udowodnioną, z prawdziwego zdarzenia działalność szpiegowską, dostaje się karę śmierci z zamianą "z łaski Stalina" na 25 lat katorgii "tiaziołych isprawiłnych trud-lagieriej", co równało się powolnemu konaniu o głodzie i chłodzie przy niewolniczej pracy, było dla nas pocieszeniem. Po ostatnim przesłuchaniu, nikogo więcej nie wzywano na "dapros". Popiero pod koniec maja, mogło to być 28 lub 30 maja tego roku /1941/ wywołali nas z celi i każdemu z podejrzanych o "szpiegostwo" wręczono akt oskarżenia, którym oskarżają nas o zbrojną wrogą antypaństwową działalność tj. ze "statii" /artykuł/ 54 paragraf 1a, 1b, 1d. Rozprawy nie doczekaliśmy się, bo wybuchła wojna. Gdy tylko spadły pierwsze bomby na Lwów, strażnicy, zapytani przez nas co to za wybuchy? odpowiedzieli, że są to ćwiczenia. Ale gdy wybuchy bomb pomieszane były zestrzałami z broni ręcznej i artylerii a mniej podejrzanych wzięli do ładowania akt i dokumentów śledczych na samochody, wtedy byliśmy pewni, że wybuchła niemiecko-sowiecka wojna. Wczoraj /28 czerwca 1941 r./ poderwały nas na nogi pojedyncze potężne wybuchy dochodzące z sąsiednich cel. Za każdym takim podmuchem sypał się nam na głowy tynk z sufitu i ścian. Byliśmy już pewni, sowieccy siepacze likwidują po celach więźniów. Padliśmy na kolana i głośno zaczęliśmy się modlić. Naraz otworzyło się okienko w drzwiach którym podawano nam jedzenie i do środka wpadła wiązanka granatów. Spadła ona na plecy jednego z więźniów i nie eksplodowała. Pan Stanisław D. z-nieruchomiął. Przez dobrą godzinę wiązanka granatów leżała jemu na plecach. Uwolnił ją dopiero jeden z ruskich, który zachowując zimną jak najdalej idącą ostrożność, wsunął niewyciągniętą do końca zawleczkę podtrzymującą iglicę w zapalniku i tak zabezpieczony granat wraz z całą wiązanką składającą się z pięciu granatów, zdjął z pleców pana Stanisława D. Byliśmy uratowani. Przy najmniej do czasu aż się opamiętają. Przysiękliśmy sobie, że żywcem nie damy się wziąć. Mając granaty, możemy jakiś czas bronić się. Trzeba tylko wywalić drzwi, aby można było wydostać się na zewnątrz więzienia. Wszelkie próby wywalenia ciałem drzwi kończyły się fiaskiem. Drzwi bowiem były masywne, od wewnątrz i zewnątrz okute grubą stalową blachą i zamykane były na dwie grube stalowe zasuwę, ponadto na zamek. Próbowaliśmy wyrwać kraty w oknach, lecz z tym samym rezultatem. Co do budownictwa więziennego, nikt nie dorówna sowietom. Od dwóch dni nie mieliśmy nic w ustach, kawałka chleba, ani kropli wody. Parasza od dwóch dni nie wynoszona, stale uzupełniana, wreszcie przelała. Fekalia wyciekające z paraszy powodowały niesamowity smród. Strumień fekalii kierował się akurat na środek celi. Z części ubrań zrobiliśmy coś w rodzaju wału. Tym sposobem udało się nam skierować fekalia w kierunku drzwi. Nastała noc. Do celi dochodziły pojedyncze głosy w języku rosyjskim. Czasami wszystko milkło. Za chwilę znowu słyszał było huk spadających skrzyń, trzaski łamanych desek, krzyki komendy, soczyste wiązanki przekleństw. Ciekawi co dzieje się na zewnątrz, wybiliśmy w koszu zakrywającym okno dziurę. Ponieważ okno naszej celi wychodziło na podwórko, mogliśmy widzieć co dzieje się na zewnątrz. Przez dziurę widzieliśmy enkawudowców gorączkowo pakujących swoje rzeczy na samochody ciężarowe, stojące nie daleko od naszego okna. Słyszeliśmy dokładnie każde słowo. Najczęściej powtarzały się słowa: "dawaj po bystrzej job twoju mać! nie budiem wsie na odnawa ożydać" /dalej szybciej - popularne przekleństwo ruskie - nie będziemy wszyscy na jednego czekać/. Z pewnością przybiegli ten

na którego wszyscy oczekali, bo, gdy załadował się na samochód, z miejsca ruszyli. Zapanała zupełna cisza. Za chwilę, budynek, a zwłaszcza piwnice wypełniły się cywilnymi ludźmi. Z początku nie wiedzieliśmy co wy za jedni, myśleliśmy, że to enkawudysci przebrani w cywilne ubrania, ale słysząc polską mowę zaczęliśmy wołać na was, że jesteście w tej celi. Po długich zmaganiach z drzwiami, zostały one wreszcie wyrwane z zawiasów i tym sposobem zostaliśmy uwolnieni.

Ponieważ od trzech dni nie mieliśmy nic w ustach i byliśmy bardzo wycieńczeni i słabi, poprosiliśmy przybyłych o podanie nam wody. Wkrótce została przyniesiona woda w wiadrze i każdy z nas do syta napił się, poczuliśmy się nieco lepiej, na tyle lepiej, że mogliśmy opuścić więzienie, kierując się każdy w swoją stronę. Na tym kończy się opowiadanie jednego z setek więźniów, aresztowanych, z zasadzonych i wywiezionych w głąb Rosji sowieckiej. Szczegółowy przebieg śledztwa i los 300-sto tysięcznej rzeszy Polaków podany jest w osobnym rozdziale. Kto mieszkał we Lwowie lub miał rodzinę czy znajomych, ten nie zwlekając, najkrótszą drogą uciekał, jakby w obawie, że sowieci wrócą i ich znów aresztują, lub podzielią los wymordowanych w celach. Gorzej było z tymi, którzy nie mieli dokąd uciekać. Tymi zajęła się podziemna organizacja polska S.Z.P. działająca na terenie Lwowa podczas sowieckiej okupacji. Enkawudowcy, uciekając w panicznym popłochu nie zdążyli zabrać lub zniszczyć akt i dokumenty więzienne i urzędowe NKWD. Tymi dokumentami zajęła się również podziemna organizacja S.Z.P. Dzięki nim mogliśmy się dowiedzieć /częściowo/ o ilości aresztowanych przez NKWD Polaków, za co byli aresztowani, na ile zasadzeni i dokąd skierowani. Ponadto dostała się w ręce S.Z.P. prawie cała kartoteka agentów NKWD i konfidentów współpracujących z NKWD. Ponieważ w budynku przy ulicy Pełczyńskiej mieścił się główny urząd NKWD, zdobyte materiały stanowiły nieocenioną wartość. Przekazane one zostały do Komendy Głównej S.Z.P. przemianowanej w okresie późniejszym na ZWZ-AK w Warszawie, skąd przerzucono je do Londynu. Po niespełna kilku godzinach od opróżnienia archiwum i tajnej kancelarii z akt i dokumentów, budynek zajęła ukraińska milicja. Do czasu wkroczenia armii niemieckiej do Lwowa, cała administracja spoczywała w rękach Ukraińskiej Powstańczej Armii. Milicjanci ukraińscy z niebiesko-żółtymi opaskami na rękawach, z karabinami na plecach ochraniali państwowe budynki, większe magazyny wojskowe, więzienia, pocztę, dworce kolejowe. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa, cała administracja cywilna i wojskowa, przeszła w ręce niemieckie. W niedzielę dnia 29 czerwca 1941 roku od strony rogatki Gródeckiej wkraczały do Lwowa wojska niemieckie. Główna trybuna była usytuowana koło Teatru Wielkiego przy ul. Legionów. Mieszkańcy Lwowa, którzy w większości nie widzieli Niemców, ciekawie, dość rojno wyszli na ulice. Dziewiętnaście miesiocy temu, do Lwowa wkraczała sowiecka czerwona armia. I tak jak wtedy, Ukraińcy witali wkraczające wojska sowieckie, tak i dziś witali wojska niemieckie. Okrzyki: "Hail żywe neperemużnaja krasnaja armia" zastąpiły "neperemużnaja niemieckaja armia" i jak sowieckie wojska witali z kwiatami, tak dziś witali wojska niemieckie. Żydzi nie pozostali w tyle. Wojsko niemieckie witali bardziej entuzjastycznie niż wojsko sowieckie. Przeszli oni sami siebie. Przed trybuną rozścielili dywany, ozolówkę defilującego wojska witał żydowski kabał kwiatami a licznie zgromadzeni Żydzi krzyczeli w języku niemieckim "hail sig!" albo "niech żyje niezwyciężona niemiecka armia wyzwoliciela spod komunistycznego jarzma". Szczytem wszystkiego było rozścielenie pod nogi defilujących żołnierzy, sowieckiej flagi czerwonej z sierpem i młotem. Przypominam sobie, że dziewiętnaście miesiocy temu Żydzi tak samo rozścielali pod nogi wkraczającego do Lwowa wojska sowieckiego, polską biało-czerwoną flagę. W kilka dni później po zajęciu

Lwowa przez Niemców, wyszła pierwsza gazeta w języku polskim. Na pierwszych stronach gazety podawali Niemcy, że w lwowskich więzieniach czerwoni oprawcy wymordowali 67 tysięcy więźniów, pod Winnikami 13 tysięcy. Pod Żytomierzem odkryto wspólną mogilę pomordowanych polskich i ukraińskich rodzin, wywiezionych w pierwszych dniach wojny. Transporty te zostały częściowo rozbite przez niemieckie lotnictwo, resztę czerwoni oprawcy zapędzili do lasu, gdzie wystrzelali wszystkich do nogi, bez względu na wiek, płeć i pochodzenie. Były tam pomordowane kobiety z niemowlętami na rękę, starsze kilku i kilkunastoletnie dzieci obojga płci, mężczyźni w sile wieku i starcy. Wymordowani zostali również więźniowie z łagru koło Żytomierza, odbywający małe wyroki do 5 lat. Ogółem /jak podała prasa niemiecka/ pod samym tylko Żytomierzem zostało wymordowanych 60 tysięcy osób. Podobne "obrazki sowieckiej działalności" można było spotkać w każdym więzieniu, czy przesiedleńczym łagrze po wszystkich większych czy mniejszych miastach jak: Tarnopol, Równe, Luck, Stryj, Chadorów, Drahobyż, Borysław, Wilno, Kołomyja, Stanisławów, Nadwórna, Gródek Jagielloński, Żółkiew i innych. Sumując dane z prasy, czerwoni oprawcy wymordowali ogółem 233.264 osób. Ofiary poniesione podczas okupacji sowieckiej szacuje się, wliczając w to ofiary zsyłek całych rodzin polskich na daleki wschód i północ, oraz wymordowanych w więzieniach i łagrach /na co są dowody, niekompletne wprawdzie/ na około dwa miliony sześćset tysięcy, nie licząc aresztowanych podczas likwidacji Armii Krajowej na terenach zajmowanych przez Czerwoną Armię po roku 1944. Tych szacuje się na około 400 tysięcy. Jeżeli przyjmie się liczbę trzy i pół miliona ofiar władzy radzieckiej w latach 1939 - 1945 nie będzie ona zbyt przesadzona. Co działo się we Lwowie po wkroczeniu wojsk niemieckich? Już na drugi dzień ukraińska milicja na polecenie władz okupacyjnych wyciągała z domów Żydów, których zagnała do mycia ciał pomordowanych. Umyte ciała więźniów przewieziono samochodami na cmentarz Janowski, gdzie pochowano je we wspólnej mogile. Na mogile postawiony był krzyż z tablicą, na której napis głosił o zbrodni popełnionej przez siepaczy z NKWD. Okupacji niemieckiej nie opisuję, ponieważ już w dniu następnym zostałem wraz z czteruosobową grupą wysłany przez Węgry, Jugosławię, Grecję do Anglii w misji specjalnej. W 1942 roku, zostałem zrzucony wraz z 38 osobową grupą do Polski, gdzie walczyłem z okupantem niemieckim i jego wiernymi do końca sprzymierzeńcami Ukraińcami, do 1944 roku to jest do chwili aresztowania naszego oddziału, przez wkraczające "sprzymierzone wojska czerwonej armii". Piszę aresztowani, ponieważ w zdradziecki sposób zostaliśmy rozbrojeni i odstawieni do więzienia na Zamarstynowskiej. Na tym zamyka się drugi rozdział martyrologii narodu polskiego pod okupacją sowiecką.

Od redakcji :

Na tym kończymy drukowanie pierwszej części wspomnień jednego z pracowników ZBiPM "Cuprum". Niebawem rozpoczniemy druk dalszej części jego wspomnień pt. "Moja droga do Polski".